

## W OBRONIE ZIELENI TRÓJMIASTA

„Wydawać by się mogło, że Trójmiasto nie narzeka na brak zieleni. Ale są to tylko pozory. Nowe dzielnice mieszkaniowe bardziej przypominają betonowe pustynie, odznaczające się nie tylko podłą architekturą, ale i brakiem niemal jakiegokolwiek zieleni (...) Jak dotychczas, z całego Trójmiasta jedynie Sopot ma zadowalająco ten problem rozwiązany. Ale na jak długo?” — tak zaczyna się artykuł zatytułowany „W tym szaleństwie jest metoda”, zamieszczony w „Dzienniku Bałtyckim” z 7 grudnia 1974 r. Autorzy — studenci Politechniki Gdańskiej — alarmują

o bezsensownym wycinaniu drzew i dewastacji pięknego zakątka miasta w rejonie sopockiego ratusza. Wypowiedź ta jest jeszcze jednym dowodem wrażliwości opinii publicznej na sprawy związane z ochroną przyrody i środowiska.

„Między ulicami Kościuszki i Sobieskiego w rejonie sopockiego ratusza znajdował się uroczy zakątek. Przepiękne buki i dęby, wijący się jarem szumiący strumień, nawet sztuczne groty stanowiły o urodzie tego miejsca.

Przez wiele lat wszystko to było pozostawione własnemu losowi, przed kilku laty jednak powzięto właściwą decyzję. Wyłożono przejście płytami, strumień zabezpieczono barierą, porobiono stopnie i dano oświetlenie. Przegrodzono nawet strumień zaporą, tworząc mały staw. Ale trwało to krótko. Wpierw runęła wadliwie zaprojektowana zapora, później zniszczeniu uległ wazon z betonu i drewniane ławki. Zawaliła się też grotka.

Przed trzema laty po raz pierwszy pojawiła się „czarna brygada”. Poszły w ruch piły mechaniczne, runęły pierwsze drzewa. Wycięto wtedy niewiele. Można to było usprawiedliwić, bo i trochę było niebezpiecznie, trochę zbyt ciemno. Przed rokiem znowu to samo, ale tym razem wycięto znacznie więcej drzew. Wystarczyło przyjrzeć się pociętym pniom, by ze stuprocentową pewnością orzec, że drzewa były idalnie zdrowe, bez śladów gnicia czy jakiegóś choroby. (...) Pozostały smutne pniaki i rzedniejący drzewostan. Pozbawiona drzew skarpa nad strumieniem zaczęła się wolno osuwać, niekonserwowane stopnie też uległy częściowemu zniszczeniu.

Przed kilku dniami znów usłyszeliśmy złowieszczy zgrzyt pił. Znowu runęły okazałe drzewa niszcząc przy tym barierkę. Z pierwotnego stanu pozostała najwyżej jedna trzecia drzew, a ponadto na tym nie koniec. Jeszcze jedna taka „akcja” i diabli wezmą urok tego miasta.

Rodzi się wiele pytań, ale my zadamy tylko jedno: jaki jest cel tego przedsięwzięcia?”

„Nie chcemy nikogo obrażać, ale „w tym szaleństwie jest metoda”. Po zasypaniu strumienia powstanie przecież dość atrakcyjne miejsce pod zabudowę, no a skoro nie będzie parku, to można tam ulokować nawet cuchnącą smażalnię ryb. Może..., ale dość tych przypuszczeń. Rzecz dzieje się dosłownie pod oknami Urzędu Miejskiego i chyba nie bez wiedzy „kompetentnych czynników”.

Wydaje się kolosalne sumy na sadzenie krzewów, kwiatów i pielęgnację trawników. Po cóż więc bezmyślnie niszczyć resztki drzew? (...) Czasami rzeczywiście usuwa się drzewa suche i zbutwiałe. Ale w konkretnym wypadku nie ma o tym w ogóle mowy”.